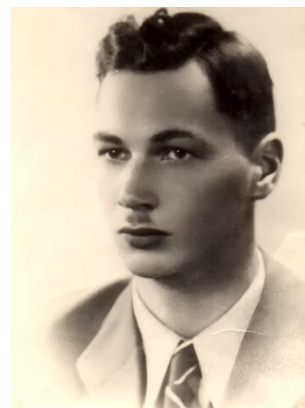


Tadeusz Rutkowski  
Ur. 24 marca 1917,  
Zm. 29 lipca 1980



Po powstaniu - Stalag XIA Altengrabow, jeniec nr 47375

## **Wspomnienia 1 VIII 1944 - 20 V 1945**

### **25 luty 46**

Chcę utrwalić swe wspomnienia z okresu powstania warszawskiego i niewoli niemieckiej i w tym celu zapisuję to swe przeżycie.

Na 1 sierpnia 1944 Rysiek wyznaczył zbiórkę jak zwykle w stajniach Dąbrowskiego na rano. Te parę godzin spędziliśmy jak i poprzednio bez specjalnych wrażeń, nudząc się. około 11tej stało się wiadomym, że jeszcze nic nie nastąpi i Rysiek nas rozpuścił każąc stawić się do siebie na Sienną na 5-tą po południu. Zaznaczył przy tym, że jeśli i o tej godzinie nic się nie stanie, to należy liczyć się z większym przełożeniem terminu akcji. Zaszedłem do Biura, gdzie panował nastrój przyfrontowy. Oczywiście konie nie wyjechały na żadną robotę, panny do też nie przyszły, Neugebaner i Wilde wyjechali z Warszawy przedtem. Pokazałem się w biurze tylko dla formalności i natychmiast udałem się do domu. Czując w powietrzu wybitnie te nastroje i orientując się z komunikatów i pokątnych informacji o bliskości bolszewików uważałem, że wybuch powstania powinien nastąpić w najbliższych godzinach, nie wcześniej jednak jak przed oznaczoną 5-tą po południu. Postanowiłem zobaczyć się z Luśką i wróciwszy do domu podałem zmienioną godzinę zbiórki to znaczy 3 po południu. Zjadłem obiad i wierząc głęboko, że mogę już nikogo z najbliższych nie zobaczyć, postanowiłem się nie żegnać. Chciałem nonszalanckim postępowaniem uspokoić rodziców a następnie nie chciałem dopuścić do łez jakie by się przy tej okazji padały.

Tramwajem idącym na Żoliborz<sup>1</sup> dojeżdżam do placu Inwalidów i słyszę w pobliskiej odległości ostrą wymianę strzałów. Tramwaj zatrzymuje się i nie ma nadziei

---

<sup>1</sup> Lucyna, jego dziewczyna (przyszła żona) mieszkała na Marymoncie

by mógł jechać dalej. Oczywiście wszyscy wysiadają. Nie orientowałem się wówczas jeszcze, że na Żoliborzu był to już wybuch powstania, zupełnie zresztą przypadkowy. Patrząc na zegarek, jest kilkanaście minut po 3-ej, obliczam szanse i możliwości udania się na Marymont uliczkami z prawej przywiślańskiej strony. Dochodzą do wniosku, że nie powinienem ryzykować spóźnienie się na zbiórkę, a w następstwie oddzielenie się od mej grupy.

Rezygnuję z zobaczenia się z Luśką i zabieram się z powrotem. Mój tramwaj i parę następnych stają w dalszym ciągu. Wracam spokojnie bez pośpiechu, gdyż mam dużo czasu do 5-tej. Tłumy ludzi z zatrzymanych w międzyczasie tramwajów idą piechotą na Żoliborz. Ja jestem wyjątkiem, to też dużo osób zatrzymuje mnie i pyta o sytuację, gdyż wymiana strzałów nie ustaje ani na chwilę, dołączył się nawet huk granatów. Niemcy zdążyli już przy wiadukcie postawić posterunek, który zawraca wszelkie pojazdy (niemieckich wojskowych nie wyłączając) z powrotem. Jednocześnie w wielkim pędzie mijają mnie dwie budy nabite żandarmerią w bojowym rynsztunku. Do jednej budy dołączone jest małokalibrowe działko. Wnioskuje z tego, że sytuacja jest poważna.

Spotykam Iżę Ratyńską zdenerwowaną w najwyższym stopniu. Radzę jej trzymać się Wisły i iść jak najprędzej do domu. Jak się później okazało w ogóle już swego domu nie zobaczyła. Niemcy wraz z ludnością cywilną zapędzili ją najpierw do jednego z fortów Cytadeli, później do Uniwersytetu i w końcu wywieźli do Niemiec na roboty, skąd wróciła boso w lecie 1945 r. Dom podczas powstania uległ prawie całkowitemu zniszczeniu. Dochodzę do Muranowskiej, która w międzyczasie stała się końcowym węzłem i wsiadam w tramwaj. Do Królewskiej jako tako. Godzina wpół do piątej. Plac Małachowskiego wymieciony z ludzi dokumentnie. Od Marszałkowskiej Królewską skradają się żołnierze niemieccy z gwerami złożonymi do strzału. Jednak nie słychać strzałów. Tramwajem dojeżdżam do rogu Marszałkowskiej i Królewskiej. Na rogu wózek z czereśniami. Piękne dorodne czereśnie po 80 zł za kilogram. Jest to oczywiście drogo i w normalnym czasie nigdy bym sobie na to nie pozwolił Ale obecnie? *„Ostatni raz przed śmiercią”* myślę sobie z humorem kupuję czereśnie i zaczynam natychmiast idąc konsumować.

Tymczasem strzały są coraz gęściejsze, jednak nie robią wrażenia czegoś zorganizowanego. Mijam Świętokrzyską i stwierdzam, że nie ma na niej żywego ducha. Ludzie drażliwie przemykają się z bramy do bramy Ja oczywiście Idę śmiało dalej. na Siennej za Zielną nastrój znacznie spokojniejszy. Strzałów już nie słychać, ludzi niedużo, a ci, co są, idą normalnie. Wchodzę do mieszkania Ryśka. Zastaje

wszystkich, to znaczy Ryśka, Tadka, Jurka, Zygmunta oraz dwóch kuzynów Ryśka, Janka i Zbyszka. Nie ma tylko Janka Kellera. W mieszkaniu mamy czekać dalszych rozkazów Zygmunt i Rycho co chwila wyglądają na Śliską lub schodzą na dół do bramy, by wybadać sytuację.

Wymiana strzałów naokoło staje się coraz gęściejsza słychać również regularne serie z automatów i kaemów. Również przychodzą wiadomości o pierwszych drobniejszych sukcesach. Do nas żaden rozkaz nie dochodzi. Nastrój Tadka jest wyraźnie minorowy, mój ustabilizowany. W pewnym momencie do naszego towarzystwa wchodzi jakiś gość w tramwajarskiej czapce i zaczyna kłąć. Nie bardzo się na tym rozumiem, o co mu właściwie chodzi. Był to porucznik Wesołowski (Tadek), jeden z kompanów Ryśka. Wkrótce potem przychodzi jeszcze jeden porucznik, Marski (Marian).

Około godziny 7-ej wieczór przy normalnym jeszcze świetle, otrzymujemy rozkaz udania się na punkt zborny przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Tadek patrzy na mnie tragiczny wzrokiem Ja jednak przygotowany psychicznie od dawna do tej chwili jestem obojętny i zdecydowany. Wybiegamy pędem i kierujemy się w odstępach kilkunastometrowych w stronę Żelaznej. Oczywiście biegiem, nabierając przekonania, że w każdej chwili parę gramów żelaza może zakończyć nasze istnienie. Wbiegamy do jakiegoś składu drewna, gdzie spotykamy już kilkunastu innych ochotników. Nadchodzi jeszcze jeden oficer, porucznik Kennar. Formujemy się robimy zbiórkę. Wielu jest takich, co nie mają zielonego pojęcia o musztrze, gdyż są z młodych roczników.

Otrzymujemy opaski biało-czerwone i dowiadujemy się, że z tą chwilą według prawa międzynarodowego musimy być traktowani na prawach jako członkowie regularnej armii. Otrzymujemy rozkaz zbudowania barykady przeciwczołgowej na ulicy. Zaczynamy nosić słupy i bale ze składu, inni rozbijają bruk kopią ziemię, ludność cywilna z entuzjazmem nam pomaga. Przy tej okazji gubię nowe śliskie okulary specjalnie sprawione sobie do Akcji. Zapada wieczór i noc. Udajemy się gęsiego i z zachowaniem wszelkich ostrożności przy absolutnej ciszy do zakładów Haberbuscha na Grzybowską. Jest nas ładna grupa grupa złożona co najmniej 50 ludzi. Zaczyna padać deszcz. U Haberbuscha już są koszary. Znajduje się tam co najmniej paręset ochotników. Przychodzimy w egipskich ciemnościach, włączamy do sali i układamy się do snu na stołach i ławkach. Następnego dnia przysięga na wierność nowych członków AK i podział organizacyjny Dowiaduję się, że jestem w IV Kompanii *Chrobry* 3-ci plutonu (dowódca Rysiek jako porucznik *Tytus*), 2-ga drużyna.

Leje deszcz. Otrzymujemy polecenie zabarykadowania wejściowej bramy, rozkopujemy więc mały skwerek, sypimy ziemię do worków i worki na bramę. Wszystko przy kapuśniaczkach. Wkrótce wyglądamy jak górnicy czarni od błota. Oglądamy zdobycze wojenne: wielki ciągnik, parę ciężarówek i osobowych aut. Paru jeńców siedzi już w garażu, stale doprowadza się złapanych cywilnych Reich i volksdeutschów. Spotykamy starych znajomych Kazika Bukowskiego i Herberta z SGH. Nastroje garnizonowe. Broni bardzo mało, ci którzy przywieźli ją z sobą tworzą pluton szturmowy i wychodzą na front, ale olbrzymia większość siedzi w koszarach. Apropozycja dobra z początku. Na śniadanie chleb ze smalcem, kawa, na obiad posilna zupa z kartoflami, na wieczór to samo, co na śniadanie. Apropozycja jednak stale się pogarsza i ten stały spadek poziomu odżywiania będzie trwał aż do końca powstania nawet aż do grudnia. Następnego dnia (3-go lub 4-go sierpnia) otrzymujemy pierwszy bojowy rozkaz: wraz z innym ochotnikiem i paroma łączniczkami obsadzę obserwacyjno-bojowy punkt przeciwczołgowy. Udajemy się Grzybowską w kierunku Towarowej i zajmujemy frontowy pokój na pierwszym piętrze niedaleko rogu Towarowej i Grzybowskiej

Towarową kursują niemieckie czołgi, gdyby któryś z nich skręcił w Grzybowską, mamy rozkaz zaatakować go butelkami z benzyną i granatami, zawiadamiając jednocześnie dowództwo odcinka u Haberbuscha. Na razie jest spokój, na zmianę obserwujemy skrzyżowanie ulic. Łączniczki zmęczone nocną pracą kładą się spać, stały się one później (Zocha i Sylwia) naszymi bliskimi towarzyszkami. Obserwujemy pierwsze samoloty niemieckie. Są to myśliwce, które zadowolają się obserwacją, a później puszczają ulotki naiwne w swej treści rzekomo podpisane przez Berlin i wzywające do połączenia się z armią niemiecką, by razem bronić przed bolszewikami Europy. Jednak przylatują i inne samoloty, i puszczają pierwsze bomby burzące gdzieś w okolicy Żelaznej i Krochmalnej. Nagle słyszymy łoskot zbliżających się czołgów, pełni napięcia oczekujemy podejścia ich na nasz odcinek. Istotnie nadjeżdżają Towarową od strony dworca w liczbie trzech, defilują przed nami jeden za drugim Idą jeszcze dalej w stronę Wolskiej a później zakręcają i wracają. Powstańcze oddziały na Woli walczą na trudnym terenie łatwo dostępnym z wielu stron z przewagą niemiecką. Niemcy trzymając czołgami Towarową chcą uniemożliwić wycofanie się z Woli względnie przyjście z pomocą. Na tym epizodzie kończy się nasza rola. W międzyczasie przyszedł na lustrację porucznik Kennar, któremu się służyście zameldowałem. Wracamy do koszar i zmieniamy leże, z ciasnego pokoiku przenosimy się na rozległy strych. W międzyczasie zwiedzamy

urządzenia browaru. Coraz częściej jednak musimy zachodzić do schronu przed nalotami bombowców.

Któregoś popołudnia udajemy się do jednego z domów na Towarowej na *polowanie* na czołgi. Czołgi nie przyszły, natomiast przy wspaniałej pogodzie obserwowałem niemieckie bombardowanie lotnicze Złotej. Nadeszły jednak i dla nas czarne dni w okresie 5-6 sierpnia. W tym czasie Niemcy zlikwidowali opór na Woli i postanowili rozprawić się z nami jako następną linią oporu. 6 Sierpnia wczesnym rankiem cały nasz pluton otrzymał rozkaz udania się z *bronią* (benzyną) w okolicy barykady przy Wolskiej. Przy dochodzeniu do barykady gęsiego na wąskiej ulicy w środku wybuchł granat niemiecki wyrzucony z granatnika. Rysiek idący po drugiej stronie ulicy otrzymał odłamek w kolano, Tadekowi odłamek granatu przeorał lewy policzek mnie odłamek skaleczył w głowę za lewym uchem (prawą stronę ciała mieliśmy przy murze) inni mieli gorsze następstwa w postaci poważniejszych odłamków w nogach. Oczywiście ranni (w tej liczbie i ja) zostali odesłani natychmiast do koszar w celu zrobienia opatrunku. Zajęto się nami bardzo troskliwie i wkrótce miałem całą głowę obandażowaną. Robiło to wrażenie czegoś poważnego i w następstwie byłem stale nagabywany o bliższe okoliczności tak poważnego zranienia.

Sytuacja robiła się coraz poważniejsza. Niemcy rzucili na teren browaru i okolicznych domów duże ilości bomb zapalających. Poważna część zabudowań zaczęła płonąć. W większej gromadzie otrzymaliśmy od kapelana zbiorową absolicję. Gaszenie ognia szło opornie z powodu braku wody i stale powtarzających się nalotów. W pewnym momencie zobaczyłem Ryśka, jak wsparty na ramionach jednego z kolegów udawał się na punkt sanitarny. Rana oczywiście wyklucza udział w akcji na pewien czas, nikt z nas jednak wówczas nie przypuszczał, że widzimy go po raz ostatni. Tegoż dnia widziałem jak zbiorowo rozprawiano się ze wszystkimi jeńcami, zostali oni zastrzeleni, a ciała ich wrzucono do płonących zabudowań i spalono. Po południu otrzymaliśmy rozkaz wycofania się z zagrożonego odcinka. Całą kupa udaliśmy się na Ciepłą, przy czym stale zagrażały nam powtarzające się naloty i obstrzał *pogłębiany*. Na Ciepłej w koszarach policyjnych, a właściwie w kancelarii koszarowej, spędziliśmy noc w fatalnych warunkach przy absolutnym braku wody.